

VI Dni Kultury Żydowskiej w Mińsku Mazowieckim *Bliscy i Oddaleni*

konkurs literacko-artystyczny *Zabawy dziecięce*

październik 2020 r.

1 miejsce w kategorii szkoły podstawowe kl. IV-VI: **Marta Rucińska**, kl. 4, **Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Pawła II w Mińsku Mazowieckim**

Opieka merytoryczna: p. Marzena Grzyb, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Pawła II w Mińsku Mazowieckim

Zabawy dziecięce

Było piątkowe popołudnie. Ostatnie, letnie promyki słońca zaglądały do mojego pokoju. Siedziałam na łóżku i czytałam książkę Romana Kenta „Mój pies Lala”. Z zapartym tchem poznawałam historię małego Romka i jego psa. Ze wzruszeniem kibicowałam rodzeństwu, gdy próbowali ubłagać mamę, żeby nie oddawała Lali. Towarzyszyłam im na wakacjach w Poddąbiu i z przerażeniem czytałam o wybuchu II wojny światowej.

Kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, przestraszyłam się. Tak bardzo wczułam się w poznawaną opowieść, że przez chwilę czułam się tak, jakbym przeniosła się w czasie do wojennej Łodzi.

W drzwiach stanęła Julka.

- Cześć Marta! – Julka przyjrzała mi się uważnie – Jesteś smutna? Stało się coś?

- Cześć – odrzekłam. – Nie, nie jestem smutna, tylko czytam wspaniałą książkę, której akcja dzieje się podczas II wojny światowej. To historia wielkiej miłości chłopca i psa. Jeśli chcesz, później ci ją pożyczę.

- Dobra, bardzo chętnie, ale teraz chodź na podwórko, chłopaki organizują podchody.

Nie wahałam się ani przez chwilę, podchody, to była moja ulubiona gra. Świetnie umiałam odnajdować ukryte wskazówki, czytać zaszyfrowane wiadomości, no i bardzo szybko biegam! Zawołałam do mamy, że wychodzę na podwórko. Chwyciłam kurtkę i razem z Julką zbiegłyśmy po schodach.

Gdy otworzyłam drzwi klatki, stanęłam jak wryta! Poznikały wszystkie bloki z mojego osiedla, nie było chodnika, po którym jeździliśmy na hulajnogach i rolkach. Zamiast tego był piach z kamieniami, a domy stały się małe i drewniane. Miały niewielkie okienka ze śmiesznymi drewnianymi okiennicami. W miejsce asfaltu pojawił się bruk. A najdziwniejsze było to, że przed nami stało czterech chłopców. Byli bardzo dziwnie ubrani! Mieli czarne

długie płaszcze i ciemnoszare spodnie oraz buty z cholewami. Nie wiem, dlaczego, ale pomyślałam, iż tak mógł wyglądać Roman Kent i jego przyjaciele.

- Ile można na was czekać!

- Bo z dziewczynami tak zawsze jest!

- Ślamazary! Już kwadrans na was czekamy.

Niepewnie obejrzałam się na Julkę, ale ku mojemu zdumieniu, ona wcale nie wyglądała na zaskoczoną, a co dziwniejsze, była ubrana zupełnie inaczej niż chwilę temu w moim pokoju!

Miała ciemną wełnianą spódnicę, śmieszny serdaczek i sznurowane buty. Po kryjomu spojrzałam na siebie. Wyglądałam prawie identycznie!

- Akurat kwadrans! Nie udawaj, że masz zegarek! - Julka wzięła się pod boki.

- Jeszcze nie, ale tate powiedział, że po Bar micwie dostanę zegarek po dziadku - wesoło zawołał chłopak.

Bar micwa! Znam to słowo! Uczyliśmy się o nim na etyce. To bardzo ważny moment w życiu żydowskich chłopców. Kiedy skończą trzynaście lat, odbywa się wielka uroczystość i od tej chwili przestają być uważani za dzieci. Czyli moje wrażenie było dobre! I w tym momencie zrozumiałam, że to najdziwniejsza przygoda mego życia.

- Bawimy się, czy będziemy tutaj tak stali?

- Dawid, ty jesteś z dziewczynami! – zawołał najwyższy z chłopców. Ten, który mówił o Bar micwie.

- Dlaczego zawsze ja? – płaczliwym tonem odezwał się ten najdrobniejszy – Raz niech z dziewczynami będzie Wicek!

- Chodź, Dawid – powiedziałam – zobaczysz, i tak wygramy.

Zabawa zaczęła się na dobre! Na szczęście moje umiejętności przeniosły się w czasie razem ze mną. Nie chcę się chwalić, ale rzadko zdarzało się, żeby drużyna, w której byłam, przegrała. Miałam nadzieję, że tak będzie teraz. Wprawdzie do rysowania strzałek zamiast kredy używaliśmy kawałka czerwonej cegły albo zwykłego patyka, a drużyna chłopaków zostawiała nam wiadomości napisane ołówkiem na dziwnym żółtawym papierze, ale poza tym zasady wcale się nie zmieniły. Bardzo fajnie było przemykać między małymi, drewnianymi domkami i ukrywać się w ciasnych, ciemnych podwórkach.

Kiedy wreszcie zmęczeni usiedliśmy na jakichś schodach, poczułam, że jestem głodna jak wilk. Na szczęście Jakubek – ten wysoki chłopiec – miał w kieszeni kilka kromek płaskiego, ciemnego chleba zawiniętego w czystą ściereczkę. Ależ mi smakował! Chłopcy opowiadali, jakie żarty robią swojemu rebe w chederze – bardzo się wszyscy śmialiśmy.

Później bawiliśmy się jeszcze w berka, ciuciubabkę i w chowanego. Trzy godziny wspólnej zabawy minęły bardzo szybko.

Kiedy zaczęło się ściemniać, usłyszałam głos mojej mamy, która wołała:

- Marta, pora na kolację!

Zdziwiona poszukałam wzrokiem naszych okien i zobaczyłam normalne bloki! A gdy odwróciłam się w stronę moich przyjaciół, zorientowałam się, że ich nie ma! W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał Wicek, Jakub, Józek i mały Dawidek, zobaczyłam normalnie ubraną Julkę, Jacka, Wojtka, Witka i Adama, którzy pomachali mi na pożegnanie i ruszyli w stronę swoich bloków. Powróciły chodniki ułożone z równej kostki, jezdnia pokryta asfaltem, po którym toczyły się rowery i samochody sąsiadów ...

Nie wiem, co tak naprawdę wydarzyło się tego popołudnia, ale była to najwspanialsza przygoda w moim życiu i na pewno nigdy jej nie zapomnę.

(praca w oryginalnym kształcie językowym)